

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Różyczka i bratek.

POWIASTKA DLA DZIECI.

(Ciąg dalszy.)

Oh, to sen tak przyjemny!

Lasem, wśród nocy ciemnej
Idzie zła czarownica,
Złością krzywiąc swe lica,
Patrzy w gniazdko ciekawa:
— „Ho, ho! Widzę zła sprawa!
Choć zakląłam dzieciaki
To w robaczki, to w ptaki,
Jednak, ot, co mnie dziwi,
Oni jeszcze szczęśliwi!
Pracowały dzień cały,
Gniazdko wybudowały,
Żeby być wciąż przy chatce,
Przy swym ojcu i matce!
Ha, niema na nich rady;
Próżne czary i zdrady!
Lepiej zabić...”

I blada

Do gniazdeczka się skrada.

IV.

Cichym szmerem zbudzone,
Ptaszki spojrzały w stronę
I krzyk zamart im w łonie:
Wiedźma wyciąga dłonie
Chcąc ich zdusić...

Jak strzały

Z gniazdeczka wyleciały.
Wiedźma, z gniewu drząc cała,
Wnet jastrzębiem się stała.
Pogoniła za nimi,
Hen, daleko od ziemi
Wysoko po nad chmury.
Już wyciąga pazury
By rozszarpać...

Lecz one

Przeleknione, strwożone,
Choć jastrząb leci szybko,
Dzieci także mkną chybko,
Wtem widzą wśród podwórza
Przy chatce — grusza duża,
Na niej mocny drewniany
Gołębnik malowany:
A więc lecą co siły...

W gołębniku się skryły...
Czarownica zaś wściekła
Takie słowa wyrzekła:
— Tam nie wejść, wiem o tem,
A więc stanę się kotem,
Czekać będę wiek cały,
Aż je porwę w kawały;
Albo umrą tu z głodu!...
I tak pośród ogrodu
Gołębnik widać stary,
Przy nim siedzi kot szary.

VII.

Pusto pośród podwórka,
A widać tylko Burka;

Teraz niema roboty,
Więc wśród słońca spiekoty
Leży sobie i sapie.
Czasem, ot, muchę złapie,
Co na nosie mu siedzie...
Spokój cisza jest wszędzie,

Nagle Burek się ruszy,
Bacznie nadstawia uszy
I oczy swe zdziwione
Zwraca w ogrodu stronę,
Głowę nachyla nisko —
Kota czuje gdzieś blisko...
A więc czołga się bacznie
Powolutku, nieznacznie,
Ogonem gniewnie rusza,
Pełza... Gdzie stara grusza
Widzi szarego kota...
Gniew i złość Burkiem miota...
Ot, już jest coraz bliżej,
I jako piorun hyży
Nagle wpada na kota.
Zabrzmiął miauk żałośny;
Lecz ścichł wkrótce, a w blasku
Słońca widać na płasku,
Tuż na środku podwórka
Kot, zduszony przez Burka,
Co mu skoczył do gardła...

Gdy już wiedźma umarła,
Ze środka gołębnika
Dwóch ptaszków się wymyka;
Ledwie dotknęły ziemi
Nożętami małemi,
Pryśł zaklęcia czar cały —
Ptaszki dziećmi się stały!

Powróciły dziecińy
Do mateczki jedynej,
Pod chateczki swej strzeche,
Mkną im w szczęściu dni całe,
Rosną — Bogu na chwałę
Rodzicom — na pociechę.
Bo miłość, to potęga,
Co do nieba dosięga
I tworzy szczęście czleka,
A złość przed nią ucieka.

K O N I E C.



Z życia Jasia.

(Ciąg dalszy.)

Panowie przedstawili się sobie wzajemnie. Wymiana nazwisk przekonała ich, że znali się ze słyszenia, gawędka więc potoczyła się swobodniejsza. Pan Wodnicki opowiedział, że lekarze wysyłają go na całą zimę na południe, dla poratowania zdrowia, i że w domu pozostawił synka, mniej więcej w wieku Jasia.

— Ja nie zabawię długo w Tryeście — kończył swe opowiadanie pan Wodnicki — pojedę dalej, zapewne do Meranu,

— My zaś nie wiemy jeszcze dokąd — odpowiedział pan Kaliński — zależy to bowiem od rozmaitych okoliczności.

Wreszcie podróżni nasi dotarli do Tryestu i kazali się zawieść do tego samego hotelu, gdzie już zamieszkiwali poprzednio. Z listy gości pan Kaliński przekonał się, że kapitana jeszcze nie było, a że obydwaj z Jasiem znużeni byli podróżą, więc wcześniej udali się na spoczynek.

XXVII.

We dwa dni później, bardzo wczesnym rankiem, służący hotelowy otworzył cicho drzwi do pokoju pana Kalińskiego. Szelest obudził śpiącego.

— Co to? — zapytał podnosząc się na łóżku.

— Przepraszam pana, że osmieliłem się wejść — odpowiedział służący — ale chce się z panem widzieć jakiś pan nieznajomy, który co dopiero przypłynął z Marsylii.

— Kapitan! — zawołał z radością pan Kaliński, nie słuchając dalszej mowy służącego. — Powiedz, że za chwilę będę gotów i zejść do czytelní.

Służący oddalił się, a pan Kaliński zaczął pospiesznie się ubierać, nie budząc jednak Jasia.

— Rozmówię się swobodnie sam na sam z kapitanem — powiedział sobie w duchu, służącemu zaś polecił, aby Jasię czekał na niego w numerze.

W kwadrans później witali się serdecznie z kapitanem. Pan Kaliński zapytał o zdrowie.

— Teraz już nieźle — odpowiedział — ale szkaradne choróbko straszliwie mnie wymęczyło. Ale pomówmy o najważniejszym, to jest o Drzewińskim.

— Właśnie chciałem się o to pytać, jakież wieści?

— Według wskazówek i żądania pańskiego — zaczął kapitan — wysłałem list pisany przez pana do New-Yorku, oraz pieniądze, prosząc o jak najprędszą odpowiedź. Że zaś suma pieniężna przeznaczona była na biednych stowarzyszenia kolonii polskiej natychmiast mi odpowiedziało. Oto jest ta odpowiedź.

Rzekłszy to, kapitan położył na stole duży, opatrzony pieczęcią arkusz papieru listowego.

— Ja bo nie umiem po angielsku, ale jak mi tłumaczono, to z odpowiedzi nie mamy się czego tak bardzo cieszyć.

Pan Kaliński umiał do angielsku, zaczął więc uważnie czytać. Z początku radość błysnęła w jego oczach, ale w miarę dalszego czytania, twarz mu się zaszepiała. W liście donoszono szczegółowo, że istotnie mniej więcej przed półtora rokiem zjawił się wśród polskiej kolonii w New-Yorku, człowiek jakiś nazwiskiem Drzewiński, że wydawał się niezamożnym, lecz wykształconym i mógł mieć lat około czterdziestu. O rodzinie swojej nie wspominał, choć z tęsknotą i żalem mówił o kraju. Jak sam objaśniał, przyjechał do Ameryki dla chleba, pragnąc dorebić się majątku; chwilowo znalazł sobie jakieś skromne zajęcie w New-Yorku, lecz marzył wciąż, aby się przedostać na zachód, gdzieś bliżej Meksyku, albo też do samego Meksyku. Karczowałbym, siał i orał, a ziemia odpłacałaby mnie moje trudy — mawiał do znajomych. — Napróżno ci, którzy lepiej znali tamtejsze stosunki, tłumaczyli mu, że osadnicy teraz nie dorabiają się tak łatwo, że życie ich jest bardzo ciężkie, pełne trosk, niepokojów i nieustających niebezpieczeństw, że człowiek niezahartowany do takiego życia, nie wytrzyma. Drzewiński nie dał sobie tego wytłumaczyć, upierał się przy swoim, i skoro tylko zebrał trochę grosza, puścił się w podróż i od tej pory nikt o nim nie już nie słyszał.

Po przeczytaniu tego długiego listu pan Kaliński wpadł w zadumę.

Kapitan nie śmiał mu przerywać jego rozmyślań, siedzieli zatem czas jakiś w przykrem milczeniu.

— Kto wie, czy Drzewiński nie zginął, albo czy żyje w ostatniej nędzy? — rzekł wreszcie kapitan. — Raz osiadłszy w nieznanym sobie kraju, nie może ani wracać do swoich, ani donieść o sobie.

— Cóż więc czynić, aby mu w jego nieszczęsnej doli pomódz? — pytał pan Kaliński.

— Należałoby ogłosić w gazetach amerykańskich, że wzywa się Drzewińskiego, aby natych-

miast po przeczytaniu tego wezwania dał znać o sobie. Należy dodać, że na wypadek braku funduszu pieniądze zostaną mu wysłane na drogę powrotną.

— Deskonala myśl! — zawołał pan Kaliński — niech cię uściskam, kapitanie! W ciągu dnia załatwimy tę sprawę, ale teraz musimy zabrać Jasia i razem udać się na śniadanie! Tylko wobec dobrego chłopca ani słówka o tem, co nas tak żywo zajmuje.

— Ma się rozumieć... Najlepiej, jeśli o niczem nie będzie wiedział.

Po śniadaniu pan Kaliński zostawił Jasia w hotelu, a sam z kapitanem udał się do głównej agencji ogłoszeń, mającej stosunki handlowe z New Yorkiem i przedstawivszy swoje żądania, zapytał o cenę. Ta wprawdzie wydała się panu Kalińskiemu dość wygórowaną, ale zgodził się na nią. Wiadomości wszelkie kazał nadsyłać do mieszkania prywatnego kapitana w Marsylii, gdyż postanowił jeszcze w tem mieście spędzić kilka tygodni, w oczekiwaniu na jakieś pewniejsze wiadomości.

— Ja odjeżdżam za dwa dni, może więc popłynię pan na moim okręcie? — zapytał kapitan.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Bojaźliwość uleczona.

Zdarzenie prawdziwe.

Dzieci moje śpią w drugim pokoju, drzwi do nich otwarte, a w nocy ja tu spać będę." Cokolwiek uspokojony słowami i obietnicą ciotki, a więcej jeszcze drogą znużony, usnął niedługo Kazio, ale przed samą północą przebudził się nagle. Świeca się paliła, mógł był rozeznaczyć co się w pokoju działo i dostrzedz, że niedaleko od niego spała ciotka; ale podnieść się nie śmiał. Za najmniejszym hasłem, czy to sprzęt jaki zeschły trzasnął, czy mysz w kąciaku zachrobotala, przykrywał głowę kołdrą, włosy mu się jeżyły, serce mu biło i pot go zimny oblewał.

Nareszcie, jakby na jego dokonanie dwuna-

sta wybiła na wielkim zegarze w przyległym pokoju będącym. Przypomnił sobie nagle wszystkie powieści piastunki i kucharki, przypomniał sobie, że wszystkie upiory i strachy o północy budzić się mając. Zdjęty więc bojaźnią, usiadł nagle na łóżku i zdawało mu się, że widzi przed sobą wysoką białą figurę, krzyknął przeraźliwie. Krzyk jego obudził ciotkę, zerwała się i pobiegła do niego: „Widzisz, Kaziu, rzekła mu, jak źle dotrzymujesz słowa, uspokój się, żeby cię dzieci nie usłyszały.“ — „Ach moja ciotciu! kiedy do prawdy... biała figura...“ „Ale gdzież? cóż ci się marzy?“ „O tu, tu, i pokazywał ręką na okno.“ „Ale to firanka: patrz pójdz ze mną, dotknij jej się. I to mówiąc wzięła Kazia za ręce i zaniosła go do okna. Drżał nieborak cały ze strachu, uśmiechnął się jednak zobaczywszy firankę. Skoro się na kolankach ciotki cokolwiek uspokoił, położyła go w łóżeczku, a litując się nad nim, stała póki nie usnął, powtarzając mu zawsze: „Jakie to szczęście, że dzieci śpią i tego nie słyszą.“ Nazajutrz i w dniu następujące wstrzymywał się Kazio jak mógł od widocznej bojaźliwości; już głaskał psa domowego, dziadowi który przyszedł po jałmużnę dał mu trzy grosze, i kawałek chleba, ale skoro noc nadchodziła, przekonawszy się, że dzieci twardo śpią i nic nie słyszą, rozpoczynał swoje dziwki i zawsze biedna ciotka wstawać do niego musiała. Napróżno mówiła mu, że strachów i upiorów niema na świecie, że niczego bać się nie trzeba, że drzwi pozamykane na klucz, żaden złodziej ani zły człowiek przyjsć nie może, Kazio bał się ciągle, i nareszcie jednej nocy powiedział ciotce: „iz tak przyzwyczajony żeby piastunka obok niego sypiała, i na każde jego przebudzenie się budziła, że koniecznie musi mieć kogoś koło siebie, żeby nie umrzeć ze strachu.“ „Mój Kaziu, odpowiedziała mu, „u mnie tej wygody mieć nie możesz, żadna z moich kobiet nie podjęłaby się tak przykrej powinności, każda śmiałaby się z siebie, i doniosłoby się to bez wątpienia do dzieci moich. Znasz także, że jest niepodobną rzeczą, ażebym ja przy tobie sypiała i siedziała.

(Dokończenie nastąpi.)



ŁAMIGŁÓWKI.

I.

Pierwsze i trzecie
W stajni znajdziecie;
Jest to imię zwierza zdrobniałe,
Które bywa bardzo wspaniałe.
Pierwsze i drugie rośnie w ogrodzie;
Całość zaś sławna w naszym narodzie,
Jest to Polak z wieku szesnastego,
Zaany w świecie z odkrycia ważnego.

II.

Czy mnie z przodu, czy z tyłu przeczytasz,
Zawsze to samo imię powitasz.
Imię to niewiasty wielbione,
Co polską nosiła koronę.

Rozwiązanie łamigłówek z nr. 13.

I.

Bitwa pod Grunwaldem była 1410 r.
„ „ Chocimem była 1620 r.

II.

Kazimierz król kmieci czyli chłopków.

III.

- 1) Karaś
- 2) Obora
- 3) Niedziela
- 4) Szyszka
- 5) Kura
- 6) Oś
- 7) Wiśnia
- 8) Osa
- 9) Lutnia
- 10) Antoni.

Końsko wola.

Dobre rozwiązanie łamigłówek z nr. 13 Anioła Stróża nadesłali Augustyna Jagalska i Kwin-taner Kuba Jagalski z Sławoszyzna.

